Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

ROK VI. № 163. 30 Lipca 1929.

TREŚĆ NUMERU:

Nasze premje malarskie.

Stosownie do zapowiedzi w №№ 161 i 162 „Pro Patria", rozlosowaliśmy między Czytelnikami prace młodych malarzy warszawskich:

„WĄSKI DUNAJ w WARSZAWIE" przypadł ks. Adamowi Włosińskiemu w Częstochowie;

„OGRÓD SASKI w WARSZAWIE" — p. Stefanowi Romanowskiemu w Krasnobrodzie;

„ŁAZIENKI w WARSZAWIE" — p. Henrykowi Kuleszy w Czajczyńcach;

„GÓRAL" — ks. Feliksowi Drozdowskiemu w Kosowie Poleskim;

„ZAUŁEK w WILNIE" — d-rowi Czesławowi Borowskiemu w Grójcu;

„GÓRALKA" — p. Janowi Płoskiemu w Wielgich;

„ZAUŁEK w WILNIE" — p. Janowi Dłużewskiemu w Łubienicy;

„PEJZAŻ ZIMOWY" — p. Janowi Bzowskiemu w Borusowej;

„STARE MIASTO w WARSZAWIE" — inż. Kazimierzowi Włudarskiemu w Nowym Sączu;

„ULICA DŁUGA w WARSZAWIE" — notarjuszowi Wacławowi Czarneckiemu w Stołpcach;

„STARY GÓRAL" — p. Józefowi Kuleszy w Wysokiem Mazowiecku.

Wygrane powyższe są do odebrania w Admin. „Pro Patria" lub też mogą być wysłane na żądanie, na koszt odbierającego pocztą.

Dzięki ofiarności naszych, poniżej wymienionych Czytelników, przetrwaliśmy II-gi kwartał b. r.

Ogłaszając poniżej listę Szan. Ofiarodawców, składamy Im na tem miejscu serdeczne podziękowanie za Ich ofiarność i zrozumienie naszych wysiłków.

Red. i Adm. „Pro Patria".

WARSZAWA.

J. Bogusławski zł. 355.74. F. Korbel, zł. 20. L. Wańkowicz, zł. 25. Dr. K. Wróblewski, zł. 10. Dr. R. Wiktorowicz, zł 5. Inż A. Skibiński, zł. 40. A. Węsowicz, zł. 40. A. Suligowski, zł. 60. Ks. Prał. S. P. zł. 100. J. Kulczycki, zł. 20. M. Biernacka zł. 100. M Łempicki, zł. 20. J. Henrych, zł. 200 Strzałecki zł. 70 Pułk. Fr. Ziembiński, zł. 40. Wł. Hajdukiewicz zł. 300. B. Zakolski zł. 5.

PROWINCJA.

R. Kołaczkowska, Pliszczyn zł. 1027. Dr. W. Białecki, Kępno zł. 50. Cz. Kiwerski Krasnobród zł. 15. A. hr. Stadnicki, Nawojowa zł. 50. Ks. Zygmunt. Ł. z Polesia zł., 200. Ks. F. Drozdowski, Kosów Poleski zł. 10. Dr. K. Szymanowski, Bydgoszcz zł. 50. St. Romanowski Krasnobród zł. 10. St. Piotrowski, Wojciechowice zł. 25. Ks. J. Żywicki, Kościerzyna zł. 30. Inż. J. Kiewski, Krosno zł. 15. Z. Budzyński, Bydgoszcz zł 5. P. Treter, Oleśno zł. 10. E. hr. Mycielski, Września zł. 50. T. Giedgowd. Leonpol. zł. 7.50. Ks. E. Śliwiński, Chorostk 30. W. Łoziński, Pińsk zł. 20. Hr. O'Rourke, Nowogródek zł. 20. Centralne Biuro Zw. Ziemian w Łucku zł. 40. J. Kurek Stryj zł. 5. M. Jagiełło-Skok, Ostrów zł. 5.

List otwarty

do p. Olgierda Gordziałkowskiego

Prezesa Rady Nadzorczej

Polskiej Spółdzielni Wydawniczej — Wydawcy „Pro Patria“

w Warszawie.

Listami poleconemi z dnia 24 marca i 17 maja b. r. zawiadomiłem W. Pana, jako Prezesa Rady Nadzorczej Polskiej Spółdzielni Wydawniczej — Wydawcy „Pro Patria“, że zastępca Pański, vice-prezes Rady Nadzorczej, p. Aleksy Ćwiakowski, inkasując w grudniu 1927 r. dla wydawnictwa „Pro Patria“ kwotę zł. 1.600, wpłacił do kasy tegoż wydawnictwa w dniu 10 grudnia 1927 r. tylko kwotę zł. 1.100, pozostałej zaś sumy, t. j. zł. 500 (pięćset) dotychczas Administracji „Pro Patria“ nie oddał, pomimo wielokrotnych moich, jako Dyrektora Spółdzielni, napomnień, oraz pomimo dwóch wystosowanych do niego oficjalnych piśmiennych żądań.

Pomimo tak wyraźnych cech nadużycia zaufania przez p. A. Ćwiakowskiego i zatrzymania przez niego pieniędzy, należących do wydawnictwa „Pro Patria“, W. Pan, jako Prezes Rady Nadzorczej Polskiej Spółdzielni Wydawniczej, mojem zdaniem, nie wypełnił tego elementarnego obowiązku, jaki na W.Panu, jako na Prezesie, ciążył, a mianowicie:

1) nie zażądał W. Pan, jako Prezes Rady Nadzorczej Spółdzielni od p. A. Ćwiakowskiego zwrotu samowolnie zatrzymanej sumy zł. 500;

2) pomimo upływu 4-ch miesięcy, od daty mego pierwszego piśmiennego zameldowania, nie zwołał W. Pan w tej ważnej sprawie posiedzenia Rady Nadzorczej Spółdzielni;

3) nie zawiadomił W. Pan, jako Prezes Rady Nadzorczej, władzy sądowej, t. j. Prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Warszawie o popełnionem przez A. Ćwiakowskiego nadużyciu zaufania przy inkasowaniu dla Spółdzielni pieniędzy.

Stając w obronie praw wszystkich Członków Polskiej Spółdzielni Wydawniczej i nie solidaryzując się z bezczynnością Pańską i z tolerowaniem przez W-go Pana, podlegającego odpowiedzialności kryminalnej i cywilnej, postępowania p. A. Ćwiakowskiego, zawiadamiam W-go Pana otwartym listem niniejszym, że wobec kategorycznej odmowy Pańskiej na żądanie moje ustne, wyrażone w dniu 17 lipca b. r., w obecności Członka Zarządu Spółdzielni, p. M. Obiezierskiego, wyznaczenia terminu zwołania Ogólnego Zebrania członków Polskiej Spółdzielni Wydawniczej,—w porozumieniu się z grupą członków Spółdzielni, którzy na takie traktowanie

spraw i interesów Spółdzielni się nie godzą i pragną praw swoich bronić, odwołuję się, jednocześnie z niniejszym z zawiadowieniem piśmiennym w tej sprawie do Rady Spółdzielczej przy Ministerstwie Skarbu w Warszawie, żądając jednocześnie ingerencji w celu zwołania Ogólnego Zebrania członków Spółdzielni.

Nie wątpię, że sprawa postępowania p. A. Ćwiakowskiego z funduszami Spółdzielni, oraz sprawa tolerowania tego postępowania przez W-go Pana, jako Prezesa Rady Nadzorczej Spółdzielni, będzie należycie przez ogół Członków Ogólnego Zebrania Spółdzielni ocenioną i zakwalifikowaną.

Jednocześnie niniejszym komunikuję W-mu Panu, że zawiadomienie Pańskie, jako Prezesa Rady Nadzorczej Polskiej Spółdzielni Wydawniczej, doręczone mi oficjalnie w dniu 17 lipca b. r., a następnie ogłoszone jako „Komunikat“ w № 14 „Głosu Monarchisty“ z dnia 21 lipca b. r. w sprawie odebrania mi prawa zarządzania Polską Spółdzielnią Wydawniczą i o zawieszeniu mnie w czynnościach Redaktora „Pro Patria“ — pozostawiam bez wykonania, zatrzymując w swoich rękach nadal zarządzanie Polską Spółdzielnią Wydawniczą i wydając kolejny № 163 „Pro Patria“.

Jako uzasadnienie mego postępowania stwierdzam publicznie:

1) że napisane przez W. Pana zawiadomienie z dn. 17.VII b. r. jest całkowicie niezgodne z § 30 Statutu Polskiej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie, zatwierdzonego przez Sąd Okręgowy w Warszawie w dniu 19 grudnia 1923 r. i wciągniętego do rejestru Spółdzielni pod № 443, tomu III-go tegoż Sądu;

2) że zawiadomienie Pańskie z dnia 17 lipca b. r. obliczone na rozgłos, a godzące we mnie, jako w twórcę i założyciela „Pro Patria“ — zostało napisane przes W. Pana na skutek kilkudniowych narad w lokalu M. O. W. przy ul. Foksal z p. A. Ćwiakowskim, postawionym przezemnie w marcu b. r. przed Komisją Rewizyjną M. O. W. w stan oskarżenia tylko z 9-iu punktów przekroczeń natury finansowej.

Postępowanie zaś W.Pana, któremu, przed 6-ciu laty, ja i moi Przyjaciele Redakcyjni zawierzyli Prezesurę Rady Nadzorczej Spółdzielni — Wydawcy „Pro Patria“, uważam, jak to wynika z powyższych faktów, za całkowicie niezgodne z poczuciem słuszności i oddaję niniejszym pod Sąd Opinji Publicznej.

Henryk Olszewski

Redaktor „PRO PATRIA“.

Warszawa, 25 lipca 1929 r.

Druk. „Reduta“, Warszawa, Traugutta № 3.

KOPJA.

Do Zarządu Głównego

MONARCHISTYCZNEJ ORGANIZACJI WSZECHSTANOWEJ

w Warszawie.

Niniejszym komunikuję, że nie mogąc i nie chcąc przyjmować na siebie częściowo tych moralnych skutków, jakie niechybnie przyniesie działalność obecnego Zarządu Głównego M. O. W., składam do dyspozycji Ogólnego Zebrania Członków Rady Naczelnej swój mandat członka Rady Naczelnej M. O. W.

Powody powzięcia przezemnie powyższej decyzji są następujące:

1) Uprawianie bez przerwy przez Zarząd Główny M.O.W. tuzinkowej i krótkowzrocznej taktyki politycznej, obliczonej nie na pogłębienie ideologji monarchistycznej, a na doraźne korzyści taktyczno-wyborcze.

Mimo smutnych doświadczeń, jakie w ruchu monarchistycznym wydały tego rodzaju posunięcia, będące raczej naśladownictwem kombinacyj o charakterze wybitnie demagogicznym, aniżeli poważną pracą polityczną, — obecny Zarząd Główny M. O. W. w dalszym ciągu ten system powierzchownej pracy w Organizacji stale uprawia.

2) Niezwołanie przez obecne Prezydjum Zarządu Głównego M. O. W. w terminie 2 miesięcy Sądu Organizacyjnego na skutek skargi mojej osobiście złożonej w dniu 25-go kwietnia r. b. na ręce P. Prezesa Zarządu Głównego M. O. W., a dotyczącej intryg, fałszywych oskarżeń i warcholstwa, popełnionych przez jednego z członków obecnego Zarządu Głównego M. O. W.

3) Niezakończenie dochodzenia i śledztwa w ciągu 3-ch miesięcy z oskarżenia mego, złożonego Komisji Rewizyjnej w dniu 24 marca r. b., a dotyczącego 9 punktów nadużyć finansowych i 4 punktów uchybień natury etyczno-moralnej, popełnionych przez jednego z członków Prezydjum obecnego Zarządu Głównego M. O. W.

4) Stałe lekceważenie przez obecny Zarząd Główny M. O. W. bieżących potrzeb i zobowiązań Organizacji, a między innemi tendencyjne uchylanie się Zarządu Głównego od płacenia w ciągu prawie całego półrocza (przez 5 miesięcy), komornego za lokal Sekretarjatu Głównego przy ul. Traugutta, co w prostej konsekwencji miało ten skutek, że radca prawny firmy handlowej, odnajmującej lokal, wobec nieodpowiadania Zarządu Głównego M. O. W. na listy i monity w tej sprawie, zmuszony był w końcu uzyskać w XXI Okręgu Sądu Grodzkiego w Warszawie wyrok, eksmitujący Organizację z zajmowanego lokalu.

5) Niezawieszenie w czynnościach natychmiast po otrzymaniu przez Komisję Rewizyjną mego oskarżenia z dnia 24 marca r. b., dotyczącego jednego z członków Prezydjum Zarządu Głównego M.O.W. z a n a d u ż y c i a f i n a n s o w e i uchybienia etyczno-moralne oraz zorganizowanie w dniu 14 maja r. b. na pełnem posiedzeniu Zarządu Głównego, nie mając jeszcze orzeczeń i wyjaśnień Komisji Rewizyjnej, ogólnego rozgrzeszenia tego członka Prezydjum Zarządu Głównego M. O. W. i gremjalne obcałowywanie tegoż oskarżonego.

6) Rozważanie na temże pełnem posiedzeniu Zarządu Głównego M. O. W. w dniu 14 maja r. b. niecelowości i zbędności po 6 latach istnienia czasopisma „Pro Patria", oraz zlikwidowania tego wydawnictwa, pomimo, że sprawa ta zupełnie nie podlega kompetencji Zarządu Głównego M. O. W., gdyż mogą ją rozważać tylko wydawcy, t. j. członkowie Polskiej Spółdzielni Wydawniczej.

7) Dyskutowanie na temże pełnem posiedzeniu Zarządu Głównego M. O. W. w dniu 14 maja r. b. nad wnioskiem I-go Sekretarza Generalnego M.O.W. w sprawie sposobu naprawy popełnionego jakoby w dniu 17 marca r. b. „błędu" Rady Naczelnej M. O. W. w sprawie powrotu i przyjęcia do liczby najbliższych współpracowników Zarządu Głównego M.O.W. i do Redakcji „Głosu Monarchisty" Stefana Gruchały, usuniętego w dniu 17 marca r. b. przez Radę Naczelną z Organizacji raz na zawsze z powodu całego szeregu występków i uchybień.

8) Wydanie temuż Stefanowi Gruchale listu w formie zaświadczenia, podpisanego przez Prezydjum Zarządu Głównego M.O.W., jakoby wydalenie jego z Organizacji zostało spowodowane jedynie i wyłącznie „różnicą poglądów politycznych", co nie odpowiada ani prawdzie, ani intencjom większości członków Rady Naczelnej M.O.W., którzy w dniu 17 marca r. b. głosowali i zadecydowali wydalenie Stefana Gruchały z Organizacji, powodując się wyłącznie szkodliwą i destrukcyjną robotą tegoż w M. O. W. w ciągu 3 lat

9) Tolerowanie i osłanianie niewłaściwego i nietaktownego zachowania się w lokalu Organizacji, wobec niżej podpisanego, oraz wobec personelu Sekretarjatu Głównego M. O. W. Członka i Skarbnika Zarządu Głównego M. O. W., Księcia Andrzeja Sapiehy, co zostało utrwalone w listach moich do P. Prezesa Zarządu Głównego M. O. W. i w skargach, złożonych do Sądu Organizacyjnego, a które dotychczas nie znalazły żadnego zadośćuczynienia.

Przedstawiając powyższe powody Zarządowi Głównemu M.O.W. liczę, że intencje moje złożenia mandatu Członka Rady Naczelnej, będą należycie zrozumiane i ocenione.

Z poważaniem

H. Olszewski

Redaktor „Pro Patria".

Warszawa, 24 czerwca 1929 r.

Podpalanie mokrego stosu.

Ruch monarchistyczny, pojęty jako program stronnictwa politycznego jest taką samą niedorzecznością, jak stronnictwo, dążące do zniszczenia w życiu politycznem stronnictw. Jest absurdem w założeniu, petitionem principii. Ruch monarchistyczny zajmuje wśród przejawów życia politycznego stanowisko całkowicie odrębne. To wypływa z jego istoty i przesądza o jego powodzeniu: dwie przyczyny, które sprawiają, że konieczność poznania istoty i granic samego zagadnienia monarchistycznego stoi na czele wszystkich innych konieczności, wypływających z ideologji monarchistycznej.

Ruch monarchistyczny, nie oparty na wytrawnej znajomości istoty i granic monarchizmu skazany jest z góry i nieodwołalnie na śmierć.

Cóż jest istotą monarchizmu?

Udowodnione rozumowo i doświadczalnie (historycznie) stwierdzenie, że obecny ustrój polityczny, jako zbudowany na skłóceniu elementów państwa, nie urzeczywistnia jego celów—po pierwsze i skazany jest prędzej, czy później na nieuchronną zagładę — powtóre.

Stwierdzenie dopełniające brzmi: jedynym ustrojem politycznym, urzeczywistniającym cel państwa i dającym gwarancję trwałości, jest ustrój, zbudowany na podstawie zgodzenia elementów państwa. Takim ustrojem jest monarchja nowoczesna.

Co jest celem państwa, jakie są tegoż elementy, jakie są szczegółowe wnioski ideologji monarchistycznej i t. d. to wszystko nie należy do zakresu niniejszego. Tej materji zresztą poświęciliśmy sześć roczników „Pro Patria" i szereg publikacyj specjalnych. W tej chwili pragniemy tylko rozstrząsnąć zagadnienie, sprecyzowane na wstępie.

Wracając do rzeczy: z formalnej strony monarchizmu wynika, że nie jest on „przekonaniem politycznem", które jest rzeczą wiary, emocjonalnego ustosunkowania się do polityki, ale obszernym systemem myślenia politycznego, który jest rzeczą wnioskowania logicznego — stosunku racjonalnego do polityki*).

Oto pierwsza i głęboka różnica, która wyłącza raz na zawsze możliwość stworzenia z ideologji monarchistycznej programu stronnictwa, możli-

---

*) Ściśle biorąc, monarchizm jest stosunkiem wyższego rzędu, niż racjonalny, mianowicie harmonijnie emocjonalny i racjonalny, t. z. jest harmonijną reakcją obu biegunów rozumu ludzkiego do polityki. Pomijamy tę kwestję ze względu na jej specjalnie filozoficzne znaczenie.

wość pozyskania dla niego mas. Masy oddziałują bowiem tylko emocjonalnie i rozumowanie na wiecu jest tem samem, co zapalanie lampki elektrycznej zapałką.

Z treści definicji monarchizmu wynika zaś krańcowo negatywny stosunek do obecnego ustroju politycznego. Brać udział w potępionej przez siebie formie rządu, to znaczy akceptować ją faktycznie, to znaczy popadać w sprzeczność formalną i merytoryczną, w sprzeczność od podstaw, w antynomję.

Tworzenie z monarchistów partji politycznej, to nietylko głęboka naiwność, żywiąca nadzieję, że doprowadzi się masy wyborcze do zrzeczenia się prawa kartki wyborczej, nietylko nieznajomość psychologji tłumu, próbująca trafić doń argumentem logicznym, nietylko testimonium ignorantiae istoty monarchizmu, ale przedewszystkiem szkodliwe wpędzanie monarchizmu na bezdroża sprzeczności, na manowce absurdu, działanie na korzyść wroga: partji politycznych działanie skuteczne, bo rzucające ideę na pole walki partyjnej, sprowadzające ją do poziomu tego targowiska, tej giełdy politycznej, którą w imię interesu państwa należy zniszczyć jaknajrychlej.

Takie sprowadzenie na rynek polityczny ideologji monarchistycznej gubi ją nieodwołalnie, wprowadzając ludzi myślących w przekonanie, że monarchizm jest jeszcze jedną płachtą agitacyjną, a monarchiści jeszcze jednym gatunkiem menera, którego rolę w życiu politycznem tak potępiają, menera, tem tylko różniącego się od innych, że w swojej demokratycznej robocie operuje niedemokratycznem hasłem.

Ruch monarchistyczny, to nie agitacja na wiecach. To krzewienie ideologji wśród elity umysłowej, to organizowanie grupy, połączonej nie emocjonalnem hasłem, ale wspólnie przetrawioną myślą polityczną.

Realizowanie taktyczne monarchizmu, to nie angażowanie się jego z tą firmą w bieżące życie polityczne, to nie agitacja i wybory, to nie stwarzanie partji, występującej na podwórku partyjników, występującej z konieczności z całym aparatem demokratycznym, co byłoby w tym wypadku ordynarnym cynizmem, ale niszczenie całego podwórka, wyrywanie partyjnikom gruntu z pod nóg: *drogą doraźnej walki o konkretnie pomyślane cele.*

Pierwszym z nich to ustawa, organizująca życie państwowe nie na podstawie partyj politycznych, ale na podstawie związków zawodowych, obu stron: kapitału i pracy, połączonych w korporacje. Następnym, to dalsze rozwiązanie tego zagadnienia: zakaz strejków i lokautów i oddanie rozstrzygnięcia sporów w ręce Trybunałów Pracy. Następnym, to reforma administracji etc. etc. Ostatnim, to wprowadzenie właściwej konstytucji.

Wykazywanie konieczności ustaw, skłanianie do ich wydania czynników powołanych — oto realna droga walki z rakiem doktryny formalistycznej. Oto jedynie rozumne przygotowanie gruntu do zwycięstwa ostatecznego. Porwanie mas jest drobnostką, kwestją człowieka, lub mytu. Suchy stos zapłonie od lada iskierki. Ale porywać masy można dopiero wtedy, kiedy rozporządzać się będzie dostatecznie liczną, przygotowaną umysłowo kadrą sztabową i dostatecznie przygotowanym gruntem.

Chwila ta nadejdzie bardzo szybko, jeżeli skieruje się energję we właściwym kierunku. Tem szybciej, że czasy idą po temu. Ustrój parlamentarny strupieszał już do cna i Rządy, jeśli pragną ostać się przy władzy, muszą go porzucić, muszą zbudować państwo na nowej podstawie.

Suchy stos zapłonie od lada iskierki.

Ale agitacja monarchistyczna na wiecach jest tem samem, co podpalanie mokrego stosu.

Jerzy Krzyżewski

Germanja a Polska.

I.

„Upłynie jeszcze kilka stuleci, zanim rodacy moi nabędą dość ducha i wyższej kultury, aby można było powiedzieć: oto ludzie, którzy oddawna wyszli ze stanu barbarzyństwa".

GOETHE.

„Niemcy są dla mnie niemożliwi. Gdy myślę o gatunku człowieka, do którego czuję odrazę całym swoim instynktem, widzę zawsze Niemca. Niemcy nie zdają sobie sprawy, do jakiego stopnia są gminni. Jest to szczyt pospolitości. Nie wstydzą się nawet, że są Niemcami.

NIETSCHE.

Odpowiada Nietschemu Georg Moenius, Niemiec, ksiądz, redaktor przeglądu katolickiego": „Allgemeine Rundschau" i wydawca „Limes Verlag", znakomity humanista:

„Jeżeli brak Niemcom lepszego wychowania, jeżeli ich „uczłowieczenie", co może być dokonane tylko przez chrześcijaństwo, zostało przerwane, czy nie jest przyczyną temu gwałtowne zerwanie z kulturą tradycyjną? Niemcy cofnął Luter, odrzucił je głęboko w przeszłość". To jest w barbarję.

Jeżeli do tych ważkich głosów dołączymy jeszcze pogląd Schopenhauera: „Niemiec jest wybornym rzemieślnikiem, ale nie żądajcie od niego filozofji, bo jest śmieszna". Stają się jasne dwie rzeczy:

1) że kilku czołowych myślicieli niemieckich stwierdzają u Niemców brak kultury humanistycznej (indywidualizm, mistycyzm materjalistyczny, grubość obyczajów);

2) że myśl niemiecka ma odwagę samokrytycyzmu, nawet daleko posuniętego.

Możnaby z tego wnioskować, że w pewnych warunkach (należy podkreślić nieodzowność warunków), Niemcy mogłyby powrócić do źródła swej cywilizacji, to jest do Rzymu, który zacofane dzieło Lutra kazało im afektacyjnie nienawidzieć.

Bo jak wywodzi Nadler, dzisiejsza kultura niemiecka cierpi na brak jednorodności i składa się z dwóch uzupełniających się całostek dziejo-

wych: Południo-zachód Niemiec jest owocem zespołu elementu rzymskiego z germańskim. Północny-wschód (Prusy) jest to małżeństwo ducha niemieckiego z myślą słowiańską, mistycyzmu z romantyzmem.

To rozdwojenie pogłębiła w najwyższym stopniu Reformacja, rozbipając jedność chrześcijaństwa, gdyż od tej pory Papież przestał być najwyższą Głową wszystkich wiernych. Niewątpliwie wybuchnęły tu ze źródeł odziemnych, choć zasypanych, ale istniejących, okrutne fumerole Walhalli, trucizna dla formującej się kultury.

Mówi Gregorovius, że „w średniowieczu stara stolica świata była ośrodkiem moralnym nowego zachodu. Nimb miasta wiecznego otaczał głowę Papieża". Pisze Moenius: „Rzym w średniowieczu utworzył Stany Zjednoczone Europy, był siedliskiem ówczesnej Ligi Narodów i nie jak ta dzisiejsza jurysdykcją bezsilną, ale jurysdykcją suwerenną, monarchją duchową, utrzymującą rodzinę chrześcijańską w jedności wiary i prawa.

Pisze protestant Foerster: „Rzym papieski po raz pierwszy urzeczywistnił jedność Zachodu. Jest on jedyną siłą pacyfikacyjną, zdolną ujarzmić wszelkie poczwary i zakląć demony. Sama idea Ligi Narodów była możliwa jedynie dzięki duchowi rzymskiemu. Konieczności supremacji Rzymu w owych stuleciach grubych i anarchicznych stosuje się zarówno i do czasów teraźniejszych".

Zgubna rola Niemców dla całej Europy polega na dewiacji kultury, spowodowanej przez ich zaciekłą walhalliczną walkę z Rzymem katolickim, z latynizmem lub, jeżeli kto woli, z romanizmem.

W jaki sposób przedstawia się w umyśle Niemców czujących i myślących, jak Moenius, antyteza: „germanizm a romanizm?"

Sprowadza się ona do zatargu subjektywizmu z objektywizmem, Logosu z Ethosem.

Latynizm (lub romanizm) uznaje pierwowładztwo Logosu nad Ethosem, zasady nad przypadkiem, opus operatum, to jest dzieła dokonanego nad opus operantis, t. j. dzieła, będącego w trakcie dokonania, prawa prawdy nad wolnem badaniem, autorytetu nad autonomją, rozumu nad czułostkowością, słowem porządku nad anarchją.

Germanin odwraca tę hierarchję. Stawia na czele Ethos i indywiduum. Dobrze, ale cóż się staje, gdy uczciwość osobista i prawdziwość nie są kontrolowane przez autorytet Kościoła i gdy buntują się one przeciwko rygorowi i prawu? Wtedy płomienie „życia wewnętrznego" rozsadzają wszelkie dogmaty i instytucje. Jednostka niby usuwa swoją duchowość od wszelkiej kontroli za cenę oddania państwu całej swej wolności osobistej.

Taki pogląd jest nawskroś przeciwny duchowi rzymskiemu, który stara się definiować i uprawniać, wzbrania moralizmowi niszczyć dogmatu.

Pisze Alfred Weber:

„Wpływ germański, pozbawiony kierownictwa dogmatycznego, jest to morze, gdzie utopiło się wielu. Etyka niemiecka jest to łańcuch gór, dzie wielu wyczerpało siły. Herwegen sprowadza to moralizowanie życia

religijnego do prostego procesu dziejowego. Młode narody, mówi, weszły do Kościoła bez przedwstępnej kultury, któraby im ułatwiła dostęp do religji tak wzniosłej.

Dlatego to Kościół germański średniowiecza spychał zawsze na plan drugorzędny wszystko to, co pochodzi z charakteru dogmatycznego Kościoła, natomiast przydawał znaczenie główne osobistemu uczuciu i moralności.

W zapędzie nienawiści, bandy Frundsberga splądrowały Rzym w 1527 roku tak, jak może nigdy w dziejach nowych miasto złupione nie było.

Czy ta nienawiść germańska płynie z instynktu, czy z błędnych spekulacyj teologicznych? zadaje sobie pytanie Hugo Ball. Od prawdziwej odpowiedzi na to pytanie zależy wniosek o przyszłych dziejach Europy, o stosunku Niemiec do innych narodów, a co nas najbardziej obchodzić może, o ich stosunku do Polski. Ten potężny sąsiad powinien być przez myśl polską do rdzenia rozżuty, bo bez dobrej djagnozy niemasz terapji, a nikt nie zaprzeczy, że ten stosunek jest dla Polski najważniejszą sprawą polityczną.

(D. c. n.). *Stator.*

Synarchiści.

Śledząc od początku przejawy myśli synarchicznej, należy przedewszystkiem stwierdzić, że idea wywodzi się z genjalnych koncepcyj politycznych Wrońskiego, który jest ojcem duchowym nowoczesnej idei monarchicznej. Swój rodowód zresztą sami synarchiści podkreślają systematycznie.

Nowoczesna idea monarchistyczna nie jest niczem innem, jak właśnie ideą unji prawa bożego w państwie (ustroju monarchicznego) z prawem ludzkiem w państwie (ideałem demokratycznym — szczęściem większości, prawami wolnościowemi).

Idea synarchiczna również deklaruje się, jako synteza prawa obywatela z prawem, jak to synarchiści w niedomówieniach określają — prawem W ł a d z y. Synteza władzy zorganizowanej, Rządu, z obywatelem zorganizowanym, Samorządem.

Jest to jedyna idea, rozwiązująca w sposób rozumny, t. j. rzeczywisty, zupełny, celowy i trwały wszystkie zagadnienia państwowe.

Idea ta jest logicznem i koniecznem następstwem stwierdzenia, na podstawie rozumowej i doświadczalnej (historycznej), że ustrój demokratyczny (rząd większości) nie realizuje ideału demokratycznego, a co za tem idzie odrzucenie ustroju demokratycznego razem z jego parlamentaryzmem, głosowaniem powszechnem etc.

Odrzucając jednak ustrój, nie wolno odrzucać ideału. Cóż mówią monarchiści? Stwierdzają za Wrońskim, i gromadzą na dowód argumenty niezbite, że ideał demokratyczny może być zrealizowany tylko tam, gdzie

usunięta będzie przyczyna, która sprawia, że ustrój demokratyczny nie realizuje ideału demokratycznego. Przyczyną tą jest antynomja, jaka istnieje w ustroju demokratycznym między dwoma rządzącemi niem stronnictwami. Między stronnictwem prawa bożego (konserwatystami) i stronnictwem prawa ludzkiego (radykałami). Antynomja ta jest cechą przyrodzoną obu stronnictw i nieodłączną od nich. W monarchji absolutnej, czy konstytucyjnej antynomja ta jest o tyle nieszkodliwa, o ile rządy w państwie nie są na niej oparte. Jeśli jednak, jak to się dzieje w republikach, władzę rzuca się na fale walki stronnictw i najistotniejszy element państwowy opiera na tej właśnie antynomji — staje się ona przyczyną nieuchronnej zguby państwa.

Usunięcie tej antynomji pozwoli dopiero uratować byt państwa i zrealizować ideał demokratyczny. Usunąć zaś ją może tylko unja prawa bożego i prawa ludzkiego w państwie.

Cóż jest tą zbawienną unją państwową?

Taka organizacja państwowa, w której elementy, pochodzące z prawa bożego, elementy, pochodzące z prawa ludzkiego oraz elementy, powstałe z ich stosunków wzajemnych, będą się wzajemnie nie zwalczać, ale dopełniać, (tak jak dopełniają się wzajemnie, mimo swej pierwiastkowej sprzeczności ogień i woda w maszynie parowej), szczyt zaś tej organizacji, widomy znak solidarności narodowej, będzie jednocześnie źródłem władzy, (prawa bożego) i uosobieniem wolności obywatelskiej, (prawa ludzkiego) jakiem w republikach czynią prezydenta wybory powszechne.

Jednak synarchiści nie dociągają swego rozumowania. Odrzucają słusznie parlamentaryzm, jako niecelowy i przestarzały ustrój państwowy, mówią o Wrońskim i o unji zbawiennej, mającej usunąć antynomję polityczną republik, a jednak w swem rozumieniu władzy naczelnej obawiają się, czy też z jakichkolwiek powodów nie chcą postawić sprawy jasno, omijają najistotniejszy punkt całej idei unji prawa bożego i ludzkiego. To niedomówienie pociąga za sobą wielkie i groźne błędy, przedewszystkiem ten, ktorym jest sprzeczność w synarchicznym stosunku „Naczelnika Państwa" do pozostałych elementów państwowych.

Trzeba mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy, moi panowie! Bez względu na wrzaski tłuszczy nieuków, którzy szerząc hasła ciemności i wstecznictwa, mianują się bezczelnie postepowcami, tępaków i matołków, niezdolnych do rozróżnienia związku między przyczyną i skutkiem, człekokształtnych zwierzaków, błądzących w ciemnościach między dobrem i złem, „złośliwych małp" jak ich nazwał Ten, któremu zatruwali całe Jego tytaniczne życie. Nie łudźcie się, że pozyskacie tłumy dla swojej idei. Tłumy może porwać tylko człowiek, albo fascynujący mit, choćby nim był mizerny mit strejku generalnego. Nigdy nie doprowadzicie tłumu wyborczego do dobrowolnego zrzeczenia się śmiesznego świstka, kartki papieru, rozsnuwającego przed oczyma tłumu łżawa wizje praw politycznych.

Obowiązkiem uczniów Wrońskiego jest bezwzględne służenie prawdzie, otwieranie na nią oczu jednostkom. A w takim razie należy jasno i otwarcie wyłożyć myśl największego mędrca, jakiego wydała ludzkość:

Tam tylko nastąpi rzeczywista unja zbawienna, gdzie nietylko organizacja państwowa będzie

zbudowana na podstawie rozumu, ale gdzie Naczelnik tej organizacji będzie rzeczywistym tej unji wyrazem—będzie nietylko uosobieniem wolności obywatelskiej, uosobieniem, przyjętem przez lud, ale będzie także Pomazańcem Bożym.

To zrozumiał Napoleon, to muszą powiedzieć i synarchiści, jeśli rzeczywiście pojęli ideę unji zbawiennej.

Juljan B.

Szczury leśne.

V.

Nie umiejąc dobrze gospodarować i ukrywając bardzo starannie przed okiem społeczeństwa prawdziwy stan rzeczy w lasach państwowych — p. Loret ma jednakże ambicje i chce wykazać, że działa i tworzy na tem polu.

Zamydla więc on, za pośrednictwem prasy, ogółowi oczy w sposób dość prymitywny, lecz jak dotąd zupełnie skuteczny.

Zamiast cyfr, sprawozdań fachowych i zestawień dochodów i wydatków za poszczególne okresy swej działalności, p. Loret stosuje się do zwyczajów wprowadzonych u nas przez prasę czerwoną i daje od czasu do czasu t. zw. „bomby“ i sensacje.

Komunikaty Dep. Lasów Państwowych dotyczą najczęściej likwidacji spółek prywatnych, które miały nieostrożność zawierzyć podpisowi jednego z kacyków dyrekcyjnych lub samego szefa Departamentu Lasów, a które po dobraniu personelu technicznego i uruchomieniu objektu leśnego — uznaje się już za całkowicie w lasach państwowych niepotrzebne.

Wtedy się oskarża je publicznie o niedotrzymanie jednego z 50 bardzo nierozumnych paragrafów, t. zw. „ramowej umowy“, a spłodzonych w Departamencie Lasów Państwowych.

Istniały kiedyś w naszych szkołach t. zw. „ośle uszy“, w które na lekcjach nauczyciel przystrajał najbardziej wyróżniających się tępotą uczniów. Trudno byłoby dzisiaj zastosować tę odznakę do nieznanego autora „ramowej umowy“, lecz Dep. Lasów Państwowych winien mu, naszem zdaniem, przyznać za tę pracę specjalnie wyróżniający dyplom.

Bo czyż można być w większej sprzeczności nie tylko z logiką, lecz i z podstawową zasadą prawa własności, aby zmuszać każdego kupującego drewno w lasach państwowych do podpisywania zobowiązania, że drewno wyrobione, a nawet całkowicie opłacone w Kasie Skarbowej, przechodzi z powrotem na własność Skarbu bez odszkodowania dla prawego właściciela drzewa, o ile nie zostanie zabrane z lasu w terminie z góry oznaczonym.

Zamiast liczyć jakieś, choćby nawet wysokie składowe, odrazu stosuje się metodę ściśle bolszewicką. W ten sposób wprowadza się celowo do umysłów administracji lasów państwowych zasady i pojęcia barbarzyńskie, deprawuje się ją moralnie, budząc w niej najgorsze instynkty i zwyczaje, a w ostatecznym skutku obniża się dochodowość i samych lasów.

Podpisując taką „ramową umowę", każdy kupujący wpada zwykle w sieci, zastawione na niego przez Dep. Lasów Państwowych, który w osobach szefów tego zacnego Departamentu (samych wyzwoleńców) bardzo szybko „wyzwala" go z jego własności i majątku.

Gorzej jest, jeżeli wpadnie do takiej sieci większa zagraniczna ryba. Ryba taka z za morza szuka zwykle obrony swych praw własności na drodze dyplomatycznej i woła: „Jakto? — zwykły rabunek w centrum Europy!"

Następuje wtedy cichy odwrót i klapa p. Loreta et C-o, a co najważniejsza o tem komunikatów p. Loret już nie podaje.

O „rygorach" i konsekwencjach zawartej umowy p. Loret odrazu „zapomina". Firma „Century" otrzymuje obecnie od Skarbu Państwa odszkodowanie za przedwcześnie zerwaną przez Dep. Lasów Państwowych umowę w kwocie 375.000 funt. szterlingów, czyli 16 i pół miljonów złotych, oraz całkowity zwrot kaucji i wartości wszystkich dokonanych w lasach inwestycyj, co razem wyniesie napewno wyżej 20 miljonów.

To jest kapitalne, że tę umowę likwidacyjną podpisał ten sam szef Dep. Lasów państwowych, p. Miklaszewski, który „szkodliwą dla Skarbu" umowę z „Century" zawierał w dniu 17 kwietnia 1924 r.

Jedno z dwojga: albo f. „Century" popełniła wszyskie te przestępstwa, jakie jej od szeregu miesięcy Dep. Lasów w prasie zarzucał, a wtedy należało jej kaucji w kwocie 2 miljony zł. (50. tys. funt. szt.) nie wydawać, a na pokrycie pretensyj Skarbu obłożyć aresztem sądowym (a nie policyjnym jak to robiono) materjały o dużej wielomiljonowej wartości, albo w razie wywierania przez postronne osoby presji w kierunku niezgodnym z przekonaniami i racją stanu należało mieć choć trochę poczucia odpowiedzialności i męskiej ambicji, aby ze stanowiska w Dep. Lasów Państw. natychmiast odejść, wiedząc, że się popełniło kapitalny błąd, wypowiadając umowę i naraziło Skarb Państwa na stratę wielu miljonów złotych.

Licząc fachowo zapłacono f. „Century" dwa razy tyle za zerwanie przedwczesne umowy, niżby ta firma mogła w ciągu dalszych 5 lat trwania umowy zarobić*).

Ogółowi bliżej z lasami nieobeznanemu wyjaśniamy, że za fantazję i pomysły p. Loreta z tej jednej imprezy dla spłacenia sumy 20 miljon. zł. odszkodowania firmie „Century" musi byc sprzedanych i wyrąbanych w lasach państwowych do 1 miljona metr. kub. sosny, czyli przeciętnie około 1 miljona sztuk drzew. Z materjału drzewnego wyrąbanego dla tego zaspokojenia f. „Century" możnaby pobudować w Polsce tylko 100.000 izb mieszkalnych, czyli pomieszczenia dla 500.000 ludzi.

Jest to więc stale ta „Polnische Wirtschaft" o której już pisałem w artykule „Jak się rządzimy?" (№ 158 „Pro Patria").

Co nas czeka przy takiej gospodarce w Polsce? Dokąd idzie majątek, praca — trudy i mozoły narodu?

(D. c. n.). *H. Olszewski.*

---

*) Rocznie firma „Century" zabierała drzewa za 7 miljonów zł., więc mogła zarobić do 2 milj. a przez 5 lat trwania umowy 10 milj. zł. przy stosowanym przez nią systemie odsprzedaży.

Jak wyjść z zamętu kredytowego?

III.

O pożyczkach zagranicznych.

Przedmiotem, jaki nam pożyczki zagraniczne dostarczają, są banknoty zagraniczne. Banknoty te posiadają obiegową wartość tylko zagranicą, w ich własnym kraju, a u nas są one jej bezwzględnie pozbawione, czyli u nas są one tylko towarem (Geldware), podległym popytowi i podaży, a więc z tej przyczyny zmiennym co do ceny. Ponieważ nie mają one obiegowej wartości, więc są w gruncie rzeczy u nas w kraju niepotrzebne, potrzebne zaś są nam one tylko wtedy, gdy zagranicą mamy do zapłacenia jakąś wierzytelność, gdy z zagranicy chcemy coś nam potrzebnego sprowadzić, gdy zagranicę sami chcemy pojechać.

Tymczasem te, nie mające w kraju wartości obiegowej banknoty zagraniczne, pożycza się dla zastąpienia brakujących nam do życia gospodarczego banknotów krajowych. To znaczy, że sprowadza się je dla produkcji krajowej nietylko wtedy, gdy chodzi o kupno i zapłacenie maszyn, materjałów i surowców z zagranicy sprowadzonych, ale i wtedy, gdy chodzi o kupno i zapłacenie maszyn, materjałów i surowców, nabywanych w kraju oraz o wynagrodzenie pracy ludzkiej.

Jednakowoż temi obcemi banknotami nie możemy płacić ani maszyn, ani materjałów i surowców w kraju nabywanych, ani też wynagradzać nimi pracy ludzkiej, gdyż one nie mogą u nas być puszczone w obieg, tylko musimy je wprzód wymienić na banknoty krajowe przez ich sprzedaż na giełdzie lub w Banku Polskim.

Wytwarza się więc następująca sytuacja gospodarcza: Właściciel wielkiego majątku, wielkich obszarow leśnych, cukrowni, fabryki, kopalni węgla, nafty i t. p. nie może zwrócić się wprost do Banku Polskiego o pożyczenie mu pod zastaw odpowiedniej części swego majątku funduszów potrzebnych dla dalszego prowadzenia produkcji, tylko musi udać się po tę pożyczkę zagranicę, gdzie pod zastaw tego samego majątku otrzymuje obce banknoty, za które już z łatwością kupuje i otrzymuje w Banku Polskim żądane fundusze. W ten sposób otrzymał ów przemysłowiec wreszcie to, co chciał, tylko nie wprost, lecz drogą okrężną, za pośrednictwem zagranicy i za opłatą wielkiego haraczu.

Tak to ów wysokowartościowy krajowy zastaw nie był w stanie wprost, bezpośrednio wywołać z bankowego ukrycia krajowych banknotów, tylko musiał niejako wywędrować zagranicę, tam sobą zdobyć banknoty obce i dopiero za ich pośrednictwem przyjść do banknotów krajowych.

A więc ten pełnowartościowy zastaw, który zdołał z zagranicy przywołać banknoty obce, nie mógł tego dokazać z banknotami krajowymi. A więc owe kopalnie, lasy, fabryki mają kredytową sposobność czyli wartość zagranicą, a nie mają jej w Banku Polskim.

Ziemski Bank Emisyjny.

Ten wysoce anormalny stan rzeczy prowadzi nas z całą natarczywością na myśl, że w naszej strukturze walutowo-gospodarczej istnieje bardzo szkodliwa luka. Albowiem to, że jest sposób, który pozwala naszym kapitałom twórczym za pośrednictwem zagranicy zdobywać w Banku Polskim konieczne do życia gospodarczego kapitały pieniężne, a niema sposobu, któryby pozwolił im to samo uczynić bez tego drogiego pośrednictwa, jest anomalją, urągającą logice i rozumowi już wykraczającą przeciw naturze celowości.

Jeżeli zatem istnieje taki młyn gospodarczy, który jest w stanie złoto, dewizy i pieniądze obce oraz kupieckie weksle przemleć na banknoty, to powinien istnieć jeszcze drugi taki młyn, któryby miał prawo uczynić to samo i to bez drogiego zagranicznego pośrednictwa z wszelakiemi ruchomemi i nieruchomemi dobrami majątku narodowego. Przeto obok Banku Polskiego, opartego na złocie, dewizach i walutach obcych oraz wekslach kupieckich, powinien powstać Ziemski Bank Emisyjny, którego ziemskie złote byłyby oparte na własności ziemskiej. Ziemskiego Banku Emisyjnego nie obciążałyby inne ciężary oprócz koniecznych kosztów emisyjnych i administracyjnych, przeto kredyt czerpany z tej instytucji nie potrzebowałby być wiele droższy ponad 2 proc. W ten sposób byłyby zrealizowane oba postulaty i procentów jak najniższych i kredytowych kapitałów pochodzenia krajowego.

Szczegółowy szkic organizacji takiego Ziemskiego Banku Emisyjnego jest zawarty w broszurze Antoniego Lostera (Gniezno, Chrobrego 3): „Przez wyzwolenie waluty do uzdrowienia pieniądza".

Można sobie przedstawić, jaki błogosławiony przewrót nastąpiłby w naszych stosunkach gospodarczych, gdybyśmy w ten tak prosty, a łatwy sposób uzyskali bez najmniejszego zagranicznego pośrednictwa obfite źródło taniego i dostatecznego kredytu krajowego. W następstwie tego znikłoby chyba raz na zawsze widmo niewoli gospodarczej i politycznej, przed którą nas tak dobitnie przestrzegał Janusz ks. Radziwiłł, a którą nam tak jasno postawił przed oczy autor z „Commerce and Finance".

*

Sprawa stworzenia Ziemskiego Banku Emisyjnego jest jasna, prosta i łatwa, ale pomimo to czekają ją zarzuty, przed któremi będzie się musiała bronić i obronić.

Bardzo trudną rzeczą to znowu nie będzie, gdy się zważy, że dotychczasowe teorje ekonomiczne, od których te zarzuty pochodzić mogą, choć

cieszą się dotąd prawie ogólnem uznaniem i silnie jeszcze tkwią w umysłach znacznej części świata ekonomicznego, są jednakowoż przestarzałe, niepewne i stale zawodzą, tak, że zastąpienie ich teorjami nowemi stało się najpilniejszym postulatem czasu.

W ten sposób postawiona sprawa Ziemskiego Banku Emisyjnego jest jasna, prosta i łatwa, aie pomimo to czekają ją zarzuty, przed którymi będzie musiała się bronić i obronić.

1) W odpowiedzi np, na zarzut, że w dobrze zrozumianym interesie państwa stworzono tylko jeden bank emisyjny i że niebezpieczną jest rzeczą wprowadzanie do ustroju pieniężnego pewnego rodzaju dualizmu, stwierdzamy, że właśnie wiele państw, jak Anglja, Niemcy, Włochy, Stany Zjednoczone, ma ich więcej, ma ich cały szereg. Możemy nawet wskazać na niemiecki Rentenbank, jako świetny przykład i wzór takiego Ziemskiego Banku Emisyjnego, o jaki nam chodzi.

Ten „Rentenbank", który powstał w najkrytyczniejszej chwili dewaluacji marki niemieckiej, stworzył w Niemczech system pieniężny, który przywrócił do życia złotą markę niemiecką, jako miernik wartości, a krajowi dał znak obiegowy, który od roku 1923 po dziś dzień cieszy się niezmniejszoną stałością. Gdy w rok później, t. j. w r. 1924 wprowadzono w życie opartą na złocie „Reichsmarkę", to mimo to „Rentenmarka" pozostała nadal w obiegu. Zaraz po wprowadzeniu opartej na złocie „Reichsmarki" uparcie przepowiadano, szczególnie u nas, rychłe zlikwidowanie Rentenmarki. Jednakowoż Niemcy nie śpieszą się z tą likwidacją, bo uważają Rentenmarkę za swój „gutes Geld", a Reichsmarkę za pieniądz narzucony im przez finansjerę zagraniczną. Uważają nawet Rentenmarkę za pieniądz, który jest odporniejszy na zmiany wartościowe, jak Reichsmarka. Pomimo 3 miljardów obiegu Reichsmarki, wynosi obieg Rentenmarki przeszło 1 miljard i uzupełnia w znakomity sposób w gotówkę obieg wewnętrzny, tak, że nie potrzeba uciekać się po nią do pożyczek zagranicznych, gdy się ma na względzie jedynie potrzeby produkcji krajowej.

Drugim prawzorem w tym względzie może nam służyć Anglja, ta sama Anglja, która przecież w sprawach pieniężnych Europie główny ton nadaje. Otóż w Anglji, ojczyźnie „gold standard'u" i aktu Peel'a, ustalającego zasadę całkowitego pokrycia banknotu złotem i nieograniczonej wymienialności jego, obok not Banku Angielskiego, nie dochodzących do 150 milj. funtów sterlingów, znajdują się w obiegu złotem n i e u b e z p i e c z o n a „courrency notes" na 290 milj. funt. sterlingów. Jeżeli zatem w sprawach walutowych tak ortodoksyjna Anglja toleruje tego rodzaju dualizm pieniężny u siebie i ten jej żadnej szkody nie przynosi, to dlaczego Polska nie mogłaby pójść za angielskim przykładem i zaprowadzić u siebie nowy pieniądz, któryby niedostateczny obieg Banku Polskiego tak celowo uzupełnił, a przytem zniżył stopę procentową do minimum i uwolnił nasze życie gospodarcze z zagranicznej niewoli politycznej i ekonomicznej.

(D. c. n.). *Antoni Loster.*

Wynaradawianie się Polaków.

(Dokończenie).

Naród każdy, zdolny do działalności wielostronnej, musi być złożony z plemion szczególnych, zespolonych w sposób mniej lub więcej dokładny, tak jak ustrój ludzki składa się z ciała, krwi, kości i t. d. Gdy składniki zleją się z sobą i zrównają zanadto, naród utraca swoistość, staje się znowu materjałem plemiennym. Naród, w którym składniki są zbyt obce, zbyt rozbieżne, jest albo zlepkiem sztucznym, który prędzej czy później musi się rozpaść na zespoły bardziej spojone (Rosja), albo też znajduje się dopiero w stanie tworzenia się.

W narodzie japońskim odróżniamy cztery czy pięć pierwiastków zasadniczych, prócz domieszek pomniejszych.

W narodzie francuskim mamy gallów i franków; w narodzie angielskim — celtów, bryttów, anglo-saksów i t. d.; u węgrów rozróżniamy madziarów, kumanów (chunów), jadzygów?

W zależności od tego, jaki pierwiastek plemienny górę bierze, zmienia się i postępowanie narodu.

W narodzie polskim są dwa pierwiastki zasadnicze: podłoże słowiańskie i szczepionka lechicka. Słowianie bez szczepionki lechickiej, choćby spolszczeni najzupełniej, nie są polakami w znaczeniu etnicznem. Ludzie, wykształceni w duchu niemiecko-iłowajskim, uważają rzecz o lechach za „nieuctwo, brak krytycyzmu", słowem, za bajki i bzdurstwa. A przecież starożytne źródła indyjskie, perskie, ormiańskie, gruzińskie i inne, zapoznawane przez gelehrtów niemieckich, bo były im nie na rękę, lub naciągane przez nich i przez ich wyznawców, stwierdzają w zupełności podania polskie o Lechach; ponad to szereg nazw geograficznych koło Malakki, na Cejlonie, w Indjach, Azji Mniejszej, na Kaukazie, Rumunji, Węgrach północnych, Karpatach, w dorzeczach Odry, Łaby i t. d., Szlezwigu, Anglji... powtarzających się z małemi zmianami, spwodowanemi pisownią i wymową, świadczą o prawdziwości podań i o drodze pochodu lechitów, od których szlachta polska ród wiedzie*).

Też źródła dziejowe oraz wzmianki, jakie można znaleźć w księgach i podaniach chińskich, mongolskich, tureckich, i t. d., wskazują wyraźnie, że powołaniem dziejowem lechów była obrona ludów przyszłości przed zaborczością ludów burzących. W językach azjatyckich „lech" znaczył także to samo, co teraz „rycerz" w najlepszem, w najznioślejszem znaczeniu tego wyrazu. Wymawiało się to i pisało rozmaicie: lech, lach (przez słowiańską samogłoskę nosówkową,—„z ogonkiem") lengk, ling, lig, lengjel (lędziel), lankas i t. d., zależnie od języka sąsiadów, samogłoska zawsze nosówkowa („z ogonkiem").

---

*) Rzecz tę nieco obszerniej omawiają moje „Uwagi w sprawie o pochodzeniu Polaków" (Urga 1916).

Lechowie na Kaukazie bronili Europy przed nawałą azjatycką; lechowie w Europie (Polacy) — ludy słowiańskie przed nawałą giermańską od zachodu; ludy europejskie — przed nawałą tatayrko-turecką od wschodu i południa. Teraz są tarczą Europy od zarazy bolszewickiej.

W oczekiwaniu przyszłej nawały rasy żółtej na rasę białą ciż lechowie powołani zostali do obrony szańców czołowych — Syberji.

Nie ilość lecz duch stanowi siłę rzeczywistą. (Materjalizm, spłodził bolszewizm i bankrutuje, twierdzi co innego). Duch ten jednak musi być nie tylko przydany, ale i przyswojony. To właśnie było przyczyną Golgoty polskiej na Syberji; w ten właśnie sposób byli wzięci najlepsi, jak ziarno, wybrane do siewu. Ziarno zostało zasiane, pleni się, przyspasabia i pokrewni z roślinami miejscowemi, aż utworzy ośrodek, skupiający koło siebie rzesze pospolite, i nadający im tón i kierunek w duchu posłannictwa Polskiego.

Pośład i plewy — wychodźtwo dobrowolne, i te się przydadzą, ale nie licząc wyjątków, nie będą grały tej roli, jaka ziarnu najlepszemu przypada.

Wychodźtwo ludu polskiego (nie — po-lachów) do Ameryki i wogóle na obczyznę i wynaradawianie się tegoż, ma cel inny. Być może przeznaczeniem jego, jak również owych „plew" i „pośladu" jest „użyźnianie gruntu" przez składnik bliższy „ziarna do siewu" od środowiska miejscowego, a więc mogący służyć za podłoże; być jednak może i to, że rola jest inna, związana z tem, co wyłożyłem w rozprawie „Nowe podstawy wartości pieniędzy", rozdz. VI—VIII *).

Napisałem rzecz powyższą nie w celu usprawiedliwiania wynaradawiania się dobrowolnego Polaków. Bynajmniej — dobrowolnych uważam za plewy. Gdyby się wszyscy Polacy wynarodowili, obrócili w inny naród, przestaliby oni być sobą, a więc tym właśnie narodem, który otrzymał posłannictwo swoje i powinien je spełnić. Chciałem poprostu przytoczyć garść faktów, często mało znanych lub nierozumianych, oraz wniosków, do jakich doszedłem przez zgłębianie i rozważanie dziejów, nie tylko sfabrykowanych przez „naukę", ale i zawartych w podaniach ludowych.

To, co napisałem, wyda się dla osób, myślących „naukowo" (t. j. zamiast myśli własnych, mających w głowie krążki gramofonowe, „nagrane" przez gelehrtów niemieckich i ich uczniów i wyznawców), wyda się herezją, albo poprostu — bzdurstwem. Pozwolę więc sobie przytoczyć wyrazy znanego „pozytywisty" — Jul. Ochorowicza; mówiąc o rzeczach, którym „nauka" przeczyła, tak pisze: „Zacząłem sobie przypominać dawniej obserwowane fakta, których mi niedowiarstwo naukowo zrozumieć nie pozwalało i doszedłem do przekonania, że gdyby nie sztuczna ślepota, jaką mnie szkoła obdarzyła, byłbym do tej pory znacznie większe po-

---

**) Rozprawka ta zamieszczona, nie zupełnie poprawnie, w charbińskim „Polskim Kurjerze Wieczornym" pod koniec roku 1919.

czynił postępy — a przedewszystkiem nie lekceważył ludzi, którzy kosztem własnej karjery nowe prawo głosili".

Nadmieniając o zaprzeczeniu przez nauką odkryć: krążenia krwi, skamieniałości, pary, telegrafów, telefonów, odkryć Kruksa (Croockes'a), Mesmera i innych (dodam — żarówek Edissona), którzy wyłamywali się z pod władzy formułek „naukowych", powiada: „Na nieszczęście ta sama historja powtarza się zawsze, gdy chodzi o prawdziwie wielkie odkrycia" i tak kończy:

„Ponieważ wszystkich praw przyrody, wzajemnie się ograniczających, nie znamy, bezpieczniej jest najprzód zbadać fakta, a potem dopiero zastanowić się nad ich możliwością".

To samo powinno się stosować do badań historycznych i do wyprowadzenia wniosków z przeszłości, z szeregu zdarzeń — o celu.

Tembardziej ma się to do spraw ducha, o istnieniu którego materjaliści wiedzieć nie chcą.

Przeczenie „naukowe" często bywa niewiedzą.

Urga w Mongolji. *M. A. D. Wołłosowicz.*

OD REDAKCJI: Zamieszczamy powyżej dokończenie artykułu naszego korespodenta z Charbina w Mandżurji, jako oryginalny i pełen głębokich myśli pogląd jednego z naszych wychodźców na sprawę roli dziejowej Polaków na obczyźnie.

Pożądana byłaby dyskusja na ten temat, wobec zainteresowania jakie ostatni Zjazd delegatów naszej emigracji wywołał.

Z KARTY ŻAŁOBNEJ.

S. p. Władysław Szczepkowski.

W dniu 23 ub. m. zmarł w Karlsbadzie ś. p. Władysław Szczepkowski jeden z naszych szczerych zwolenników na terenie poznańskim, współzałożyciel „Pro Patria", Generalny Radca Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu.

W zmarłym tracimy poważnego i szlachetnego przedstawiciela naszej idei i z wielkim bólem Go żegnamy.

Redakcja „PRO PATRIA".

Przegląd piśmiennictwa.

Niepospolite Dzieło.

P. Em. Małyński wydał w Paryżu nowe trzy tomy swego dzieła żydach i ich światowem władztwie. Tytuły tych tomów są: „Wielka wojna socjalna", „Spisek wszechświatowy" i „Demokracja zwycięska".

Razem wyszło już tomów 17 tej ogromnej pracy, o której prasa polska milczy, jak zaklęta. Oczywiście zaklęta jest przez żydów. Albo boi się, albo jest zapłacona. Taki sam jest i tak zwany „patrjotyzm" polski, obstalowany do celów partyjnych, nigdy nie skrojony na miarę Polski rzeczywiście niepodległej.

Przytoczmy ustęp z „Wojny Socjalnej" (str. 111):

„Wielka wojna była wzajemnem wytępieniem żandarmów zwierzęcia ludzkiego, poskromicieli menażerji wszechświatowej. Złodzieje, którym pilno było zająć miejsce, popychali ich do mordowania się aż do końca, aż do ostatniego końca. Celem ich było wprowadzić prawo dżungli, na mocy której wystarczy być w większej liczbie i jednakowo być uzbrojonym, aby rozporządzać mieniem i osobą innych. A ma się to dziać na zasadzie faktów hypokryzji głosowania zainteresowanych".

Być może, że autor w książkach swoich powtarza się (prawdopodobnie czyni to w celu popularyzacji), być może, że tu i owdzie są nieścisłości co do okoliczności pobocznych, ale całość jest imponująca ze względu na prawdę i wagę myśli zasadniczej i na wyprowadzane z niej bez zboczeń dedukcje. Tak i Schopenhauer powiedział o swoich dziełach: „jest tu tylko jedna jedyna myśl" (ein einziger Gedanke).

Jest rzecz zabawna, ale i tragiczna, dowodząca jak umysł polski jest słaby, niezmiernie słaby, bo mimo to, że jest żywcem pożerany przez żydowstwo, głupkowato odpowiada zwykle: „wszędzie widzicie żyda". Ten pyszałkowaty idjota chlubi się „tolerancją" — mniema naprawdę, że jest rozumem nie rozróżniać przyczyn i nie segregować ich według ich wagi i następstw.

Sprawa żydowska to sprawa pieniądza, sprawa utrzymania się w stanie jakiej takiej wolności, sprawa samego istnienia ziemskiego.

Prawda, że i cała niemal literatura nasza, poza pięknem lirycznem, jest pod względem myśli słaba. Wychowała romantycznych niedołęgów, którzy dla braku pieniędzy stają się łotrami.

Do czasu wojny mogliśmy byli uchodzić za rodzaj „męczenników", teraz ukazuje się już „naga dusza".

Ale teraz c'est fini.

Kruk.

Listy do Matki.

Bardzo miła książeczka pod tym tytułem przedstawia ciekawy talent p. Wł. Koryckiego: jedną z najcharakterystyczniejszych postaci naszej literatury. Z usposobienia tak zwany „cygan" litewski (prawdziwy nie udajacy), miły wietrznik, czułek, poeta, malarz, pedagog.

Zaiste jaką parę ludzi niedzisiejszych (przez swoją oryginalność i naturalność zarazem) stanowił ten poeta ze ś. p. nieboszczką żoną swoją

Marją Grossek, znakomitą poetką. Jakie życie skomplikowane duchowo, a proste, jaka nonszalancja w stosunku do ordynarności życia, jaka szczera i prosta droga — ciernista, ale z jakim pejzażem!

Podziękowanie autorowi za delikatną książkę, za te listki z pięknej korony duszy ludzkiej. Ave! *Gr.*

„Memento Kresowe“ prof. A. Urbańskiego.

Czas uchodzi, nikną zastępy tych wydziedziczonych, których idea swobody zrozumianej i zastosowanej zbrodniczo wygnała z ich pól ojczystych. Dokonali tego, czego nie dokonał nawet car moskiewski.

Nikną, marnieją w nędzy, w upokorzeniu często, tracą zmysły ze zmartwienia, dogorywają w szpitalach i przytułkach ci, co nieśli wysoko sztandar polskości, kulturę polską, bronili piersią ziemi polskiej, wrośli w nią, ukochali, pielęgnowali, upiększali, krzepili i krzewili braci swych a mają zniknąć z powierzchni ziemi bezpowrotnie za życia starci i obróceni w proch.

I oto pamięć o nich nawet zostałaby chyba w legendach, gdyby nie wiekopomny nagrobek, który mozolnie wznosi im Antoni Urbański.

Już trzeci tom tego czynu obywatelskiego ukazał się pod tytułem „Memento Kresowe“ a wkrótce ukaże się i czwarty.

Książka ta zawiera piękne ilustracje, a przecież to tylko cząstka, to tylko wypadkiem dochowane odbitki, bo iluż w pośpiechu nie zdołało nic zabrać ze sobą, żadnej fotografji, żadnej pamiątki, prócz wspomnienia i tęsknoty w zbolałej duszy.

Nie tylko my współcześni, lecz historja obowiązana jest twórcy tej nowożytnej Pompei, odgrzebywanej przez Antoniego Urbańskiego z popiołów łez, krwi i męczarni naszej szczerą wdzięczność. LUDOMIŁA KRASICKA.

Kronika zagraniczna.

O Yankesach.

Nie wesołe dni dla Europy wywnioskować można z głosów samych Amerykanów o sobie.

P. Toomer pisze („Bifur“):

„Wybór Hoovera na prezydenta jest najważniejszą rzeczą w naszym kraju. Jest on symbolem „Afer“, „Wydajności“, „Prohibicji“ i „Protestantyzmu.

„Wszyscyśmy wiedzieli, że nie Smith, lecz Hoover będzie wybrany. Przedstawia on typ praktyczny, kompetentny, pozbawiony wrażliwości i fantazji. Stwierdza, że ostatecznie wyszliśmy z fazy idealizmu socjalnego i żeśmy zupełnie gotowi do roboty. Nie będą nam przeszkadzały marzenia, sentymenty, aspiracje sympatyczne, ale bez korzyści materjalnych.

„Zdaje się, że większość u nas życzy sobie nowej wojny. W każdym razie nie skłonniśmy stracić pięciu dolarów dla przeszkodzenia nowej wojnie.

„Wiemy dobrze, że produkujemy za wiele. Wiemy również, że nadprodukcja, towarzysząca nadkapitalizacji, sprowadzić musi poszukiwanie rynków obcych, a konkurencja wywołuje wojny. Lecz nadprodukcja, jak się zdaje, jest częścią integralną naszej Pomyślności.

„Za każdą cenę musimy utrzymać Pomyślność. Hoovera wybrano, aby w dalszym ciągu trwała Pomyślność, zapoczątkowana przez Hardinga i Coolidge'a. Co obchodzi nas życie i przyszłość twórcza tego kraju, abyśmy mogli tylko osiągnąć zwiększenie zarobku, dozwalające na kupienie większego auta i na mieszkanie w lepszej dzielnicy?

„Nie dostrzegamy rezultatów ważnych i głównych. Winę ponoszą nasi rządcy, którzy są niekompetentni. Patrzymy przenikliwie jedynie na cele drobne i na zyski grubo trywjalne. Od dzieciństwa uczą nas tego. Mamy pod nosem rzeczy gigantyczne. Nie chcemy ich widzieć.

„Poszukujemy rzeczy małych i znajdujemy je. Przesadzamy je i to jest strona śmieszna duszy amerykańskiej, a zarazem brzemienna w następstwa".

Ciekawa charakterystyka?

Am.

Żydowska „wolność".

W R. F. (Republique Française — Rotszyld-Frères) agituje się obecnie rzecz, aby nałożyć prasie munsztuk przez oddanie spraw zniewagi osób urzędowych sądom poprawczym zamiast sądom przysięgłych, jak to jest dotychczas. Innymi słowy sędziowie mianowani przez ministra będą sądzili utarczki ministra z prasą. Projekt takiej ustawy jest wniesiony pod pozorem obrony honoru przeciwko rekinom prasowym.

Właściwie mówiąc, dygnitarze rządowi chcą zabezpieczyć sobie bezkarność przez „stul gębę".

Konsekwentne jak na kraj „wolności" i Marsyljanki.

Mohikanie republikanie ciężko wzdychają ze wstydu i przypominają rok 1892.

Był to czas słynnego złodziejstwa Panamskiego. „Lordem Protektorem" Francji był wtedy bankier, Salomon Reinach, jedna z grubych ryb „panamskich". Chodziło o zaduszenie głosów prasy trąbiącej o złodziejstwie. Wtedy to synowiec Salomona, Józef Reinach, deputowany, ukuł projekt prawa okiełznania prasy i z nadzwyczajną wymową i zapałem republikańskim przedstawił go Izbie:

„Panowie! Żądamy prawa przeciwko oszczercom! Wolno jest ostatnim pismakom, najgorszym potwarcom szykanować najlepszych obywateli, najpierwszych synów ojczyzny (oklaski) w Izbie i w rządzie, rzucać obelgi i kłamstwa najnikczemniejsze. Potwarz płynie szeroką falą! Sąd przysięgłych Sekwany uwalnia kalumniatorów osób nieskazitelnych (oklaski nieskazitelnych). Wzbiera potop błota, brudzi wszystko, nawet imię demokracji. Brońcie się, brońcie republikanów . . ."

„Brońcie panamistów" — ktoś krzyknął.

Proponowana ustawa wtedy nie przeszła. Salomon Reinach, zagrożony uwięzieniem, odebrał sobie życie.

Wkrótce przyszła sprawa Dreyfusa, przy której żydzi się pomścili.

Dzisiaj proponuje się podobną ustawę.

Jest ciekawe, jak daleko postąpiła w korupcji Republique Française w porównaniu z czasami Panamy.

Szel.

REFLEKTOR.

Prawdziwym wielkim kramem było dopiero wrażenie, jakie stary, (a więc dobrze znający swoją bandę) socjał Shaw wywarł w prasie warszawskiej swoją słynną już dziś komedją. Tajało się z radości, patrząc już nie na osłupienie, ale poprostu ogłuszenie, w jakie popadły wszelakiego kalibru niedobitki z roku 1789-go.

Oni się wili. Na światło mego reflektora przysięgam, że wili się, jak piskorze, jak przydepnięte stonogi, jak znak zapytania, jak paragraf, jak linja polityczna chadeków.

Szczytem wielkiego kramu warszawskiego była recenzja starego poczciwiny Irzykowskiego w „Robotniku". Przed Irzykowskiego znawstwem kina chapeau bas. Ale Irzykowskiego socjalizm, to z przeproszeniem śmieszna rzecz. Tak śmieszna, jak Widz w kontuszu, Widz przy szpadzie. Epokowo śmieszna. Demokracja wogóle, a socjalizm szczególniej, jest teorją ludzi niedorozwiniętych umysłowo, a wybujałych emocjonalnie, poprostu mówiąc fanatyków. Tedy intellektualista-socjalista, Irzykowski—demokrata jest czemś w rodzaju socjalisty-nacjonalisty-militarysty, czemś w rodzaju pepeesa, poprostu mówiąc jest absurdem, więcej: tautologicznym absurdem, że tak rzekę absurdem, chodzącym z niedorzecznością w brzuchu.

Jakże się skręcał boleśnie, biedaczyna, żeby wybrnąć z tego kramu, jakiego mu narobił Shaw. Zwymyślać go nie mógł, bo jakże? Shaw, tęgi łeb, w dodatku były socjał. Ale jak tu taki skandal wytłumaczyć?

Więc, odsłaniając otchłanie swego niewykształcenia, powiada na monarchję: „Tak, owszem, ale . . . gdyby królami mogli być Shawowie".

Biedny, biedny, Panie Irzykowski. Jakże tedy mało wie Pan o monarchji. Ale nie o to chodzi.

Po co wogóle wdaje się Pan w dygresje polityczne z powodu komedji? Po co kompromituje się Pan, dopatrując się w komedji przeciwnika politycznego? Czyż widział Pan, aby który z nas był tak śmieszny i przytaczał tę komedję, jako argument pro? Czemu, u licha, nie śmieje się Pan z tego, tak jak my? Czyżby Pańska demokracja była aż tak słaba, że podważają ją nawet komedje?

Swoją drogą ciekawe czasy.

Czasy, w których komedje są wypadkami politycznemi. Ale takie czasy bywały już. Za Beaumarchais'ego.

*

* *

„Wierzę w przyszłość klasy robotniczej" — pisał płomiennie pogromca „marksistów" i twórca „nowego" syndykalistycznego socjalizmu, Georse Sorel. „Ale ta przyszłość nie nastąpi dopóty, dopóki klasa robotnicza nie zrzuci z siebie jarzma menerów-inteligentów, zatruwających dusze robotnicze swoją ckliwą, rozlazłą, sentymentalną, inteligencką ideologją bocjalistyczną".

Słowa te żywo przypominały się temu, kto miał sposobność być na ostatniem przedstawieniu w cyrku warszawskim, kiedy to kabotyni, żerujący na klasie robotniczej, zjechali się z całej Europy, aby rozklejać się iście po inteligencku nad socjalistyczną przyszłością ludu roboczego, aby zatruwać go obrazem świata bez walki, raju na ziemi, w którym nic już nie będzie do zrobienia.

Trochę kłopotu sprawiała im wielka liczba dyktatur, jaka się namnożyła w przededniu tego raju. (To jest znamienne: nie mówili o naturalnym rozwoju demokracji, czyli o jej trupieszeniu, ale o „licznych dyktaturach"). Jak te kabotyniaki wytłumaczyły sobie to „zjawisko"?

Pocieszali się. Dobre, nieprawdaż?

Towarzysz Vandervelde na cały głos, publicznie, wyraźnie, wobec tysiąca świadków powiedział, że to j e s t z j a w i s k o p r z y p a d k o w e. Dobre, nieprawdaż?

Marksista, urzędowy wyznawca materjalizmu dziejowego, — teoryjki, że nic się nie dzieje w świecie bez przyczyny i to e k o n o m i c z n e j gada o przypadkowości w dziejach. O przypadkowości wielkiej liczby dyktatur. No i powiedzcie państwo sami, czy to nie kabotyn?

*

* *

Kiedy stary grynder śląski, Korfanty, kupował od Paderewskiego jego pismo razem ze wszystkiemi maszynami, biurkami, tapetami, pluskwami, personelem redakcyjnym i t. d., słowem z całym inwentarzem żywym i martwym, wszyscy mówili, że przepłaca, że to kiepski interes i tam dalej. Okazuje się, że stary grynder wiedział, co robi.

Dłuższe współżycie wzajemne inwentarza żywego wydało zadziwiający i niebywały w literaturze efekt. Koledzy z za biurka nabrali od koleżanek z za tapet ciętości. Szkoda, że mieli tylko wykształcenie średnie, bo znowu współżycie ze stołami zdeklasowało ich co nie co; do czterech klas, co wynika z rachunku. Gdyby nie to ich nieuctwo, mogliby przypijać się do nas od strony głowy, od strony systemu, skazani zaś na wypijanie nam krwi z drobnostek są o wiele mniej interesujący.

W ostatnim numerze „Pro Patria" administrator nasz polecił Czytelnikom jednego z naszych sympatyków, poczciwinę, który ma liczną rodzinę, sterał zdrowie w walce o niepodległość, więziony był, jako bojowiec w r. 1905, słowem ze wszech miar zasługuje na poparcie. Z zawodu jest zdunem.

I oto „Rzeczpospolita", która jak tylko rzecz idzie o przedmiocie „wykładanym" wyżej, niż w trzeciej klasie, to dudy w miech, ani be, ani me, ani mru-mru, wpiła się temu biedakowi w skórę i przycięła, co się zowie. Myślałby kto, że ich zdenerwowała wiadomość, że rzemieślnik może nie być bolszewikiem, ani „chrześcijańskim", ani socjalnym. Nie. Zdradzę wam tę tajemnicę. Nic ich nie zdenerwowało.

Poprostu trafiła im się okazja. Chodziło o zduna. Rzecz nie zawadzała nawet o pierwszy rok prawa. Nawet o Jellinka. Nawet o Peretiatkowicza.

Very.

UCINKI.

XVIII.

Raz pewien demokrata spytał monarchistę:
Co będzie, jeśli królem wybierzecie durnia?
Bądź pan o to spokojny! — ten odparł. — Zaiste,
z takich pytań poznajem, gdzie durniów wytwórnia.

XIX.

Demokracja się szczyci, że w obywatela
cnoty obywatelskie przez szkołę swą wciela.
Jstotnie: te, co wyszły z tej szkoły, narody
słyną z obyczajności, karności i zgody.
Nie dziw, że skoro cnoty te państw są ostoją,
w państwach demokratycznych żydzi mocno stoją

XX.

Czemu małpy małpować nie chcą demokracji,
lecz wodzem obierają najtęższego samca?
Wiedzą, że demokracja to przemiły kłamca,
co również daje wodza, ale z uzurpacji.
Gdy nie chcecie się skazać na tyranji mękę,
małpujcie chociaż małpy, o małpy dwuręki!

XXI.

Tępaki i matoły są te monarchisty!
Nijak pojąć nie mogą prawdy oczywistej,
że siła jest w słabości, gdyż rząd silny leje
w rewolucję ożywcze zwycięstwa nadzieje.

XXII.

Szczycisz się, twórco „Konsystorskich dziewic",
że masz w dorobku dwa metry już książek?
Boy'u! pisarzy tyś polskich królewic,
więc, jako berło, metryczny przyjm drążek.

XXIII.

Prawda, masz popularność, lecz wiesz, co ją czyni?
Jedziesz nie na rumaku, lecz na Ropsa swini!*)

---

*) Felicjan Rops, twórca alegorji *Zmysłowości*: postać kobieca, mająca okryte wytwornie jedynie kończyny górne i dolne, z przepaską na oczach i w kapeluszu na głowie, prowadzi świnię na wstążce.

Nasze komunikaty.

I.

Wbrew chęci i woli red. H. Olszewskiego w jednem z pism warszawskich ogłoszono pełny tekst zarzutów, skierowanych przez red. Henryka Olszewskiego w marcu b. r. do Komisji Rewizyjnej M. O. W., a dotyczących nadużyć finansowych i etyczno-moralnych, popełnionych przez jednego z założycieli tej Organizacji.

Z powodu tego faktu red. H. Olszewski zażądał w dniu 24 b. m. wykreślenia go z liczby członków M. O. W.

II.

W № 14 „Głosu Monarchisty" ukazał się „Komunikat Sekretarjatu Głównego M. O. W.", podnoszący krzywdę jaką ponieśli członkowie obecnego Zarządu Głównego M. O. W. „pełni ofiarnej pracy" na „swej czci" z powodu rozesłania przez red. H. Olszewskiego „2-ej Serji Dokumentów w sprawie M. O. W." niektórym członkom tej Organizacji.

Załączamy do niniejszego № 163 „Pro Patria" egzemplarz „2-ej Serji Dokumentów w sprawie M. O. W.", z którego każdy bezstronny Czytelnik wywnioskuje, że: 1) nie zawiera ona ani jednego „osobistego zarzutu" i 2) niema tam nic „uwłaczającego czci" członków obecnego Zarządu Głównego M. O. W. a, więc:

W liście red. H. Olszewskiego z dnia 24-VI b. r., zamieszczonym w „Serji 2-iej Dokumentów", są oparte na różnicy poglądów i na stwierdzonych faktach — powody wystąpienia jego z Rady Naczelnej M.O.W.

W proteście z dnia 1 lipca b. r. jest oparta na cyfrach — samoobrona przed niesłusznymi zarzutami, uchylającego się w obecnych ciężkich czasach od regulacji długów Organizacji, Skarbnika Zarządu Głównego M.O.W. p. Andrzeja Sapiehy.

A w konkluzji, datowanej 2 lipca b. r. są wyciągnięte jedynie suche wnioski o podkładzie wynikłego zatargu i wymienione są fakty niezwykłej finansowej presji wywartej na redaktorze H. Olszewskim.

Jest oczywistem, że Zarząd Główny M. O. W. nie mógł i nie miał prawa zabronić żadnemu ze zwykłych członków Organizacji prawa krytykowania swoich działań, jako Zarządu.

Dopatrywanie się w tem, jak podaje Komunikat Sekr. Gł. M. O. W., (zam. w № 14 „Głosu Monarchisty") „rozmyślnych działań na szkodę M. O. W. i Jej ideologji", jest:

1) świadomem uogólnianiem siebie z całością Organizacji, obliczonem na nieznajomość sprawy przez czytelników „Głosu Monarchisty", a co najważniejsze świadczy o nieścisłości rozumowania — autorów tego „komunikatu";

2) stwierdza niezwykłą naiwność tego zespołu „zabraniającego" każdą, nawet rzeczową opartą na faktach, krytykę przyswajającego sobie jedyne i wyłączne prawo zabierania głosu w sprawach swo-

ich zarządzeń i swoich uchwał, które jednakże, co podkreślamy, są często niezgodne nie tylko z uchwałami Rady Naczelnej M. O. W., (jak w sprawie S. Gruchały z dnia 17/III b. r.), lecz nawet z elementarną życiową logiką w postępowaniu stosowanem w każdej organizacji (przebaczanie na Zarządzie Głównym „winowajcy“ przed ukończeniem prac Komisji Rewizyjnej).

Wobec wystąpienia red. H. Olszewskiego z Organizacji „Serję I-szą Dokumentów w sprawie M. O. W.“ wysyłamy wszystkim Prenumeratorom listownie, łącznie ze sprawozdaniem Spółdzielni — Wydawcy „Pro Patria“ za ubiegłe półrocze.

III.

Jako odpowiedź naszą na „Komunikat Prezesa Rady Nadzorczej Polskiej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie“, podpisany przez p. Olgierda Gordziałkowskiego, a ogłoszony w tymże № 14 „Głosu Monarchisty“ nibyto „w obronie dobrej sławy niektórych władz Spółdzielni“ — załączamy do niniejszego numeru „Pro Patria“ (jako załącznik 2-gi), List otwarty do Pana Olgierda Gordziałkowskiego.

Stwierdzamy pozatem, że „komunikat“ p. O. Gordziałkowskiego jest czynem samowolnym, nieprawnym i nielojalnym w stosunku do pozostałych członków Polskiej Spółdzielni Wydawniczej, gdyż całkowicie narusza brzmienie § 30 Statutu Spółdzielni, który nadaje uprawnienia do decyzji jedynie Radzie Nadzorczej Spółdzielni, a prezesowi jej tylko na zasadzie uchwał tej Rady.

IV.

Pragnąc uchronić Czytelników „Pro Patria“ od zerwania z nami 6-letniego kontaktu, Redakcja „Pro Patria“ będac wewnątrz siebie całkowicie jednolitą i solidarną, wydawać będzie od 1 sierpnia r. b. czasopismo pod tytułem:

„PATRIA“

identyczne programem z „Pro Patria“, której wydawanie zawieszamy.

Zapewniamy naszych Szan. Czytelników, że monarchistycznej prawdzie politycznej, dotychczasowemu programowi i zasadom naszym nie sprzeniewierzymy się, wszystkich spraw słusznych będziemy w „Patria“ bronic z całą cywilną odwagą, jak to czyniliśmy przez 6 lat w „Pro Patria“, z całą stanowczością i zawsze wystąpimy w roli oskarżyciela tam, gdzie tego okoliczności wymagać będą.

Wszystkich solidaryzujących się z nami prosimy o poparcie.

Redakcja „Pro Patria“

Redaktor: **H. Olszewski.**
Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta“, Warszawa, Traugutta 3.
Tłoczono w Zakładach Graficznych „ARBOR“ Warszawa, Solec 50.